

“Prawdziwi Przyjaciele”
Rozdział VIII - “Nierealne realia”
By [Oromis](#)

- Coś ty za jeden? - zapytałem zmieszany
- Ja...? - zaczął - jestem tylko przelotnym, który chciał jedynie wyrazić swą opinię na wasze zachowanie

Na jego głos od razu dostałem przebłysku wspomnień.

- Wiem kim jesteś! To dzięki tobie się tu znalazłem!
- No dobrze, przyznaję się. Może i ja cię tu sprowadziłem - westchnął wciąż się szczerząc.
- Dlaczego? - zapytałem - dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Dlaczego darzyłeś mnie koszmarami sennymi? Dlaczego...
- Ło...ło...ło! - nagle jakby się zdenerwował - to nie była moja sprawka, ani koszmary. To była przepowiednia.
- Jasnowidzenie?! - to była odpowiedź, której się kompletnie nie spodziewałem - jak to możliwe?
- Tak... to normalne, gdy jest się w posiadaniu klejnotu harmonii...

Derpy i ja popatrzyliśmy się na siebie w kompletnym zdumieniu.
Klejnot harmonii? co to jest?

- Póki w sercu nosisz taką potęgę, jesteś dla mnie zagrożeniem... miło było was poznać.

Zanim zdążyłem cokolwiek zrobić, on pstryknął i zaczęliśmy z niewiadomych przyczyn spadać z wysokości.

To był nasz koniec, wiedziałem o tym. Przepęlniał mnie strach i bezradność.

Lecieliśmy bardzo szybko, ziemia zbliżała się z każdą chwilą!

Jednak dziwnym trafem znajdując się coraz bliżej powierzchni nasze ciała stopniowo zmniejszały swą prędkość, aż przy dnie kompletnie znieruchomieliśmy w powietrzu.

Upadliśmy bezwładnie i bezboleśnie na ziemi.

Okazało się, że to była magia ale nie była jaka... była to magia dwóch księżniczek Luny i Celestii.

Poznałem je z rycin na drzwiach przedszkola do którego uczęszczała córeczka Derpy, Dinky.

- Wszystko dobrze...? - zapytała niepewnie Luna.
- Nie! Straciliśmy skrzydła... - stwierdziłem ponuro

Celestia zamknęła oczy, widać było że próbuje się skupić.

Nagle jej róg zaczął mienić się kolorem jej poświaty, jakim jest żółty.

Im dłużej tak stała, tym bardziej intensywna stawała się barwa.

Nagle schyliła się, celując we mnie, uwolniła magię. Dziwne uczucie... dać się trafić magicznym promieniem.

Na grzbiecie poczułem ciepło i mrowienie zamieniające się w coraz większy ból.

Trwało to tylko chwilę, ból był jednak tak silny że czułem się, jakby upłynęło znacznie więcej czasu.

- Niemożliwe! Mam skrzydła! - to było niesamowite

W tym momencie Luna zakończyła właśnie takie same zaklęcie dla Derpy.

- Discord nas zaskoczył - stwierdziła, lekko dysząc, solarna księżniczka - jednak, wraz z siostrą, nauczyłyśmy się przeciwstawiać niektórym jego sztuczce.

- Co jednak można zrobić teraz?! - zaniepokoiła się pegazica.

- Myślmy - wtrąciła się Luna - że Piotr, który posiada jeden z klejnotów harmonii, powinien znaleźć w sobie siłę do poświęcenia

- Z listów od Twilight - kontynuowała Celestia - wiem, co zrobiłeś dla ochrony swej przyjaciółki Derpy Hooves. Magia poświęcenia jest ukrytym elementem harmonii, istniejącym tylko w sercu właściciela.

- Jak ją mogę wykorzystać? - to wszystko zaczynało mnie przerażać.

- Nie wiemy tego, wiedz jednak że emocje uwalniają nie jedną magię. Pamiętaj o tym - zasugerowała ciemna pani - uwierz mi, wiem co mówię...

- Dobrze - stwierdziłem po chwili - zrobię co w mojej mocy, by go powstrzymać

Księżniczki przytaknęły i, bez słowa, poleciały w kierunku jakiegoś miasta.

- Wiem, że księżycową wiedźmę pokonały Twilight i jej przyjaciółki przy pomocy klejnotów harmonii - oznajmiła.

- Tak! Chodźmy je zapytać, jak tego dokonali

Wydawało się to takie proste, nie znałem wtedy jeszcze nowych, przerażających faktów.

Pierwszym miejscem, które odwiedziliśmy, była biblioteka w której studiował fioletowy jednorożec.

Nie potrafiliśmy jej nigdzie znaleźć, przeszukaliśmy prawie całą bibliotekę. Została nam tylko piwnica...

Przejdzie do niej znajdowało się w podłodze głównego pokoju z książkami.

Otworzyłem klapę, wziąłem latarkę w usta i szedłem ku ciemnemu pomieszczeniu w nadziei, że ona tutaj będzie. Nie myliłem się, Twilight stała przy jakiejś szufladzie. Zatrzymałem się.

- Twilight! Wszędzie cię szukaliśmy - powiedziałem z ulgą, ona jednak nic nie odpowiedziała.

Wciąż tam stała przyglądając się w to samo miejsce.

- Twilight? - podchodziłem do niej niepewnie - wszystko w porządku...?

W pewnym momencie zorientowałem się, że jednorożec był kompletnie szary, a dotyk twardy i chłodny... Ona skamieniała, widać jednak było na jej twarzy strach a kopytami próbowała po coś sięgnąć z tego pustego schowka.

Spojrzałem na napis, który głosił "Klejnoty Harmonii".

- Może poszukajmy resztę? - zapytała roztrzęsiona pegazica.

Rozdzieliliśmy się w dwóch kierunkach.

Ja poszedłem na poszukiwania Rainbow Dash, Pinkie Pie i Fluttershy. Natomiast Derpy była w poszukiwaniach Applejack oraz Rarity.

Niestety każda z nich była, tak jak Twilight, zamieniona w kamień.

Każda miała przerażony wyraz twarzy, pewnie zaatakował je z nienacka. Co za tchórz...

- Co teraz zrobimy Piotru? - niemalże już płakała, wyraźnie było widać jej przejęcie tą sprawą.

Zamilkłem... Musiałem pomyśleć, co księżniczki mówiły...?

"Wiedz, że emocje uwalniają niejedną magię". Co ona miała na myśli?

Nie mam za wiele czasu, Derpy ostrzegła mnie, że zmiany na świecie oznaczają odzyskiwanie sił Discorda. Nie ma czasu! Muszę go powstrzymać!

- Idę... - rzuciłem bez jakichkolwiek emocji

Derpy wyraźnie się zszokowała - co?! Nie...

Już miałem ruszyć, kiedy szybko stanęła przede mną zagrażając drogę.

- Nie pozwalam! - powiedziała gniewnym tonem, wiedziałem jednak że ona tylko boi się o mnie.

- Co...? A czy sobie wyobrażasz, że ktoś inny go pokona?

- Ja nie chcę by stała ci się krzywdą... - oznajmiła zatroskana pegazica.

- I nie stanie - odparłem - księżniczki powierzyły mi zadanie. Muszę go pokonać... dla wszystkich... Dinky... - w tym momencie pogłaskałem ją czule - no i dla ciebie...

Dziwnie się poczułem, raziło mnie światło ale okazało się, że bije ono ode mnie. Wystraszyłem się. Poczułem się silny, jakby każda klacz i każdy ogier częstował mnie swoją siłą. To było niesamowite uczucie!

Derpy się wahała, po czym powiedziała tylko - dobrze... idź walczyć

Rozłożyłem skrzydła po czym pocałowałem Derpy i, bez straty czasu, poleciałem szukać Discorda.

Nie musiałem go szukać zbyt długo, ponieważ znajdował się w centralnej części Ponyville.

Siedział na swym tronie, a w okół niego lewitowały jakieś naszyjniki oraz diadem.

- Discordzie! - krzyknąłem z góry.

On tylko leniwie spojrzał na mnie po czym znowu oparł się o siedzisko.
Wylądowałem przed nim, ogarniała mnie taka złość, że zgrzytałem zębami a ciało znowu nabierało swego tajemniczego blasku.

- Brawo! - wiwatował - odkryłeś swą moc i przeznaczenie
- Tak! Teraz zamierzam cię pokonać - rzuciłem wściekle.

Niespodziewanie skoczyłem ku niemu, chciałem go powalić na ziemię, jednak nie dałem rady
stawić czoła jego magii. Zanim doskoczyłem do niego, on mnie odepchnął na jakiś budynek.

- Piotrek! - Derpy była zestresowana, to było można poznać po głosie.
- Piotrek...! Piotrek...! - przedrzeźniał ją Discord - jesteś za słaby, by móc się przeciwstawiać

Uderzyłem twarzą w ścianę twarzą, cała głowa mnie bolała a krew ściekała z nosa i ust, jednak
mogłem się poruszać.
Odwróciłem się i zobaczyłem bożka chaosu zbliżającego się ku mnie.

- Nie ucieknę mu - pomyślałem - wszystko przepadło...

Wtedy zobaczyłem rozwścieczaną pegazicę stojącą przede mną chroniąc mnie własnym
ciałem.

- Odsuń się głupia... - zdenerwował się na ten widok.

Ona jednak wciąż tam stała niewzruszona jego groźbą. Uniósł ją, a później (jak mnie) cisnął ku
gruzowisku pełnego ostrych kamieni.

- Nie...! - wstałem i zacząłem błagać się w duchu, by wylądowała bezpiecznie.

Okazało się, że nic jej się nie stało. Opadła bezpiecznie obok kamieni.

Co było jednak dziwniejsze... zacząłem znowu się świecić!

Moje moce, najwidoczniej, znowu się przebudziły. Poczułem się jeszcze silniejszy niż
dotychczas. Wierzyłem, że pokonam każdego, kto spróbuje zranić mnie bądź moich
najbliższych.

Podszedłem do Discorda, uniosłem głowę ku niebu i stałem tak w bezruchu z zamkniętymi
oczami. Nie wiedziałem co robię, wierzyłem jednak że to coś dobrego... chcę bowiem ochronić
wszystkich. Pożałuje, że chciał zranić moją miłość.

Zaczął wiać wiatr mierzwiąc moją żółtą grzywę we wszystkie strony.

Na niebie gromadziły się czarne chmury, słychać było grzmoty.

W okół niego pojawiło się koło, o tej samej barwy co moja poświata, wiszące w powietrzu. Opuściłem głowę na wysokość mojego przeciwnika, otworzyłem groźnie oczy.

- Teraz nie będzie zabawy w posąg! - odwróciłem się tym razem do Derpy - Przynieś jakieś lustro!

Pegazica od razu pobiegła do pierwszego domu, jaki zauważyła.

- Nie pokonasz mnie! - warknął - cokolwiek zrobisz i tak wytrwam
- Jeszcze się okaże

Spróbował wyjść z kręgu, nie był jednak do tego zdolny. Widać było jak zaczynał się peszyć. Derpy wróciła z dużym, prostokątnym, pozbawionym ozdób zwierciadłem.

- Mam! - powiedziała - wszystkie kucyki kryją się w domach... boją się...
- Nie ważne... - znowu zamknąłem oczy - skoro wtedy to i tym razem musi

Poprosiłem się o pewną rzecz... o cud, który zniszczy odwieczną magię tego przeklętego tchórza. Nagle koło, które go otaczało, zamieniło się powoli w kulę zamykając w sobie odwiecznego wroga.

- Co ty robisz?! - krzyknął do mnie wystraszony
- Nic ponad to, czego chciałem - odparłem - twoja dusza zostanie zamknięta w tym oto zwierciadle, a następnie je zniszczę!

Wydało się, że przeraził się bardziej niż kiedykolwiek. Nie miał nawet okazji do zaatakowania Piotrka. Ponownie się skupiłem, nagle kula zareagowała jarząc się jak słońce. Wypuściła jednak tylko jeden skupiony promień w stronę lustra. Z każdą mijającą chwilą kula stawała się coraz bardziej przezroczysta, a głos Discorda brzmiał jakby go ktoś ze skóry obdzierał. Wkrótce puste ciało opadło bezwładnie na ziemię...

- Aaa...! - głos dobiegł z lustra, pegazica stanęła tuż za mną - i tak jeszcze tu wrócę

Tafla nagle zaczęła nabierać czarnego koloru, wzdrygnąłem się...dwa razy nie musiałem nad tym myśleć, by dojść do wniosku że ten podstępny Draconequus próbuje powrócić do swojego ciała. Szybko chwyciłem zwierciadło i pofrunąłem wysoko, wysoko ku niebu. Ziemia wydawała się nie być już taką, jaką niegdyś była.

Opuściłem lustro gdy znalazłem się na odpowiedniej wysokości.

- Nie...! - to były jego ostatnie słowa nim magia go utrzymująca się rozproszyła.

Rozbijaniu zwierciadła towarzyszyło całkowicie oślepiające światło.

Nie można było nic zobaczyć, jednak kiedy tylko bolesne promieniowanie ustało zobaczyłem

świat w swym naturalnym pięknie, bez czarów.

Powróciłem na dół, ku Derpy będącej raczej zdziwioną niż radosną, pegazica popatrzyła się na mnie.

- Co to było? - jej mina była po prostu niezapomniana - co zrobiłeś?
- Pokonaliśmy Discorda!
- "my"...? Chyba ty!
- Nie prawda! - tupnąłem - to dzięki wam wszystkim, a zwłaszcza tobie. To ty bez przerwy wierzyłaś we mnie. Gdyby nie twoja pomoc, nie dokonałbym tego wszystkiego.
- To takie miłe.... - zamyśliła się - hej! może teraz poszukajmy Twilight i resztę?
- Tak, to bardzo dobry pomysł - przytaknąłem po czym polecieliśmy zebrać się ze wszystkimi.

Po jakimś dłuższym czasie spotkaliśmy się wszyscy, to znaczy ja, Derpy, Twilight i jej przyjaciółki oraz księżniczki.

- Gratuluję ci - powiedziała łagodnie Luna - wiedziałam, że ci się uda.
Przytaknąłem jedynie głową.

- Chodźcie za mną... - rzekł fioletowy jednorożec.

Wszystkie wydawały się równie smutne jak ona, nawet pełna humoru Pinkie Pie była przygaszona. Jedynie Derpy starała się tego nie okazywać.

Przekroczyliśmy właśnie granice lasu Everfree. Była noc, a gwiazdy zaczęły się stopniowo objawiać na nieboskłonie.

Było chłodnawo, wiał lekki wietrzyk, a na dodatek ciemno nie licząc blasku poświat z rogów uskrzydłonych jednorożców oraz tych bezskrzydłych.

Podszedłem po cichu do Celestii

- Dlaczego wszyscy są tacy... marni? - szepnąłem.
- Za niedługo się dowiesz - jedynie odpowiedziała także szeptem.

Nie miałem bladego pojęcia, co to wszystko ma znaczyć, wiedziałem że to coś bardzo ważnego. Miałem takie przeczucia.

Doszliśmy na pewne, nie wiem skąd, dziwnie znajome pole.

- To tutaj... - powiedziała Luna - trzeba to stworzyć w tym miejscu.
- O czym ona mówi? - pomyślałem zaniepokojony i przerażony.

Twilight wyszła z grupy i rozpoczęła swe zaklęcie. Coś tworzyła... niebieskawe, wielkie koło w powietrzu.

- Co to jest? - zapytałem
- To jest portal prowadzący do twojego wymiaru, Piotrze - oznajmiła pani nocy.
- C...co?! - nie mogłem w to uwierzyć - dlaczego mnie odsyłacie? Nie możecie!
- Musisz... - przerwała mi Derpy - nie wiadomo kiedy znowu będzie możliwe otworzyć wrota...
Twoja rodzina z pewnością martwi się o ciebie
- Jedynie zależy mi na tobie Derpy - rzuciłem lekko zgniewany - nie chcę żyć bez ciebie - łyzy mi ściekały, nie chciałem się pogodzić z tym przeznaczeniem.
- Ja jestem zawsze przy tobie, o tutaj - dotknęła mnie kopytkiem w miejsce, gdzie znajdowało się moje serce.

- Zauważyliśmy jakie kontakty łączą cię z młodą Derpy Hooves - zaczęła Luna.
- Więc chcieliśmy - kontynuowała Celestia - połączyć was na drodze życia

Nie wierzę... chcą nam udzielić małżeństwa? To cudownie!

- Zgadzam się - powiedziała pegazica pełna zaskoczenia i radości.
- Ja tak samo! - wykrzyknąłem to z niepohamowanej euforii.

- Na prawach ustanowionych ponad tysiąc lat temu, ja księżniczka Celestia, władczyni słońca i dnia...
- oraz księżniczka Luna, władczyni księżyca i nocy...
- niniejszym tworzymy z was młodą parę...
- obyście na swej drodze życia odnaleźli znowu siebie, a przez to i szczęście

Następnie z Derpy się pocałowaliśmy, a w okół nas latały świetliki nocne.
Chcąc czy nie chcąc i tak zbliżał się okres rozstania, choć znajdę sposób by tutaj powrócić.
Stałem przed portalem, zawahałem się lecz w końcu przez niego przeszedłem.

- Nigdy o was nie zapomnę... - powiedziałem do siebie po czym straciłem przytomność.

Obudziłem się jak z koszmaru... znajdowałem się w swoim własnym łóżku.

- Hmm... - dziwnie się poczułem, jakbym w ciągu sekundy stracił kogoś cennego - to... to był sen...?

Zauważyłem, że się spociłem na twarzy... a może to nie poty, tylko łyzy?

- Derpy...

Wstałem i podszedłem do okna, auto stało nienaruszone przy garażu. Był świt.
Westchnąłem i, smutny, poszedłem coś zjeść.

- Ten sen był taki... realny... - żałowałem, że nie byłem już kucykiem.

Podczas pierwszego posiłku skonsumowałem jajecznicę, to bywało najlepsze jedzenie na te pory, jednak nie smakowała tak dobrze jak normalnie.

Po posiłku wracałem do pokoju, gdy nagle przez zamyślenie w coś uderzyłem.

Upadłem na podłogę. Otworzyłem po chwili oczy, by zobaczyć co się stało.

- Niemożliwe... - kompletnie zaniemówiłem, bowiem naprzeciw mnie leżała... Derpy! Tylko trochę starsza.

Przyjaźń bywa tak wielka, że może połączyć dwojga nie ważne jak bardzo oddalonych od siebie istot. A możliwe, że takowe kontakty mogą się zamienić w prawdziwą miłość...

Co jednak się stało po spotkaniu Derpy Hooves w naszym, ludzkim, świecie? To już opowieść na inną okazję. Być może kiedyś wam o tym opowiem, jeżeli zechcecie ją posłuchać.